

Z dziennika Olgi Frejdenberg

Pierwszy grom rozległ się u nas w momencie, kiedy zesłali Gorłowskiego. Przebywał w Moskwie, przyjechał, dowiedział się o swoim zwolnieniu, pojechał z powrotem starać się o przywrócenie. Wtedy go zesłali. Później ślad po nim zniknął.

Gorłowskiego kochano, szanowano, żałowano. Wszyscy byli bardzo przybici. Instytut postanowiono ukarać. W naszej gazecie pojawił się 14 stycznia 1935 wstępniak z wytłuszczonym tytułem: *Wiedzieć, czym każdy oddycha*: „...Sprawa Gorłowskiego i innych wyraźnie pokazała, że z czystością partyjnych szeregów w naszym Instytucie nie jest całkiem dobrze...”.

Byłam, rzecz jasna, bardzo naiwna, dziwiąc się możliwości takiego otwartego wezwania do śledzenia i donosów. Bezkrólewic, rozpasanie policji politycznej wywołały zamęt w środowisku studentów. Zapanowała demagogia, studenckie panoszenie się, partyjne rozkazywanie. Sekretarz organizacji partyjnej Ida Snitkowska oznajmiła, że partia mi ufa, toteż mam obniżyć stopnie dzieciom urzędników na korzyść podwyższenia – dzieciom robotników. Kategorycznie odmówiłam.

„Gęstość” atmosfery stawała się nie do wytrzymania. Część studentów wicherzyła, donosiła, stwarzała klimat zakulisowych demagogii, skarg, niezadowolona, narzekań. Chodziłam w nieustannym napięciu nerwowym, zaniepokojona, zgorszona. Nieustanne telefony wpędzały mnie w oczekiwanie czegoś przygniatającego i niedającego się znieść. „Dzieci urzędników” skarżyły mi się na obraźliwe traktowanie przez „dzieci robotników”, na ich intrygi, i te plotki, telefony, zasłyszane opowieści, wiadomości z drugiej lub trzeciej ręki – wszystko to zatruwało życie i szarpało nerwy.

Demagogiczne rozprzężenie pogłębiało się. Wydział rozpadł się, gnął od środka.

Borys Pasternak do Olgi Frejdenberg

MOSKWA, 3 KWIEŃNIA 1935

Droga Olusza, napisz, jak się macie i co u Was słychać. Doszły do mnie złe wieści o niektórych leningradzkich nieszczęśliwcach, dlatego najbardziej chciałbym wiedzieć, czy jesteście zdrowe i czy wszystko u Was w porządku.

Olu, ja nie piszę do Ciebie – Ty – do mnie, i tak przemienie życie. W dodatku dość prędko. Ale nie potrafię go zmienić. Nawet nie próbuję, bo to, które mi dano, i tak jest najlepsze i najbardziej do pomyślenia, niezależnie od tego, z czego w moim przypadku nieuchronnie się składa. Gdybyś wiedziała, na co tracę dzień po dniu! A jak może być inaczej, skoro takie już moje szczęście, że spośród pożeranych ofiar mnie z jakiegoś powodu traktują po ludzku.

A tak chciałoby się pracować. I nie byłoby grzechu zająć się zdrowiem, gdybym miał więcej czasu. Chociaż to nic poważnego, nie obawiaj się, takie chwilowe drobiazgi²⁷. Ale nie upadam na duchu. Teraz utrzymuję ścisłą dyscyplinę, bo jak tylko mogę, to jednak piszę, i to dużą rzecz. Bardzo chciałbym ją napisać. A kiedy się z nią uporam (za rok, półtora)²⁸, trzeba będzie jednak poistnieć, choćby niedługo, inaczej. Nie sposób cały czas żyć pod dyktando zegarka, i to przynajmniej w połowie cudzego zegarka. A wiesz, im dalej, tym bardziej, nie bacząc na nic, jestem pełen wiary we wszystko, co się u nas robi. Wiele rzeczy zdumiewa swoją dzikością, ale w końcu zadziwia. Bo jednak przy rosyjskich zasobach, które zasadniczo pozostały niezmienione, nigdy nie patrzono tak daleko i godnie, kierując się tak żywymi, zgoła nieinercyjnymi, postulatami²⁹. Czasami, zwłaszcza gdy jest najtrudniej, wygląda to wszystko subtelnie i mądrze.

U nas wszyscy mają się dobrze. Całuję mocno Ciebie i Mamę.

No i uspokój mnie, choć krótką pocztówką, nawet lepiej pocztówką, żeby się długo nie zbierać.

Twój Boria

Czy nie potrzebujesz czegoś, Olu?

Z dziennika Olgi Frejdenberg

Moja obrona była wyznaczona na 9 czerwca 1935 roku. Władze nie chciały ani dać ogłoszenia, ani rozesłać zaproszeń. Mam przed sobą kartkę

27 Kłopoty ze zdrowiem, które zaczęły się w tym czasie, zmusiły Pasternaka do rychłego wyjazdu do sanatorium, przy czym była to lecznica zajmująca się „ostrą i przewlekłą neurastenią”.

28 Praca nad pisaną wówczas powieścią nie została ukończona, a rękopis uległ zniszczeniu podczas wojny.

29 W tym miejscu odczuwa się wpływ poznanego niedawno Nikołaja Bucharina, pracującego wtedy nad projektem konstytucji.

z niestarannym piśmem maszynowym: „9 czerwca 1935 o 7 wieczorem w sali posiedzeń LIFLI publiczna obrona dysertacji doktorskiej prof. O.M. Frejdenberg *Poetyka fabuły i gatunku. Okres literatury antycznej*. Recenzenci: Akad[emik] Żebielow S.A., prof. Frank-Kamieniecki I.G. Dyrekcja LIFLI”.

Anna Osipowna Frejdenberg do Jewgienii Władimirownej Pasternak

LENINGRAD [19 CZERWCA 1935]

Droga Żenieczko, bardzo mnie ucieszyłaś (oczywiście – odpowiedzią). Powiem Ci, o co chodzi.

Chodzi o to, że Ola 9 czerwca obroniła dysertację doktorską i na moją prośbę wysłała (ona sama wiedziała, że i tak ani Boria, ani Szura nie odezwą się, więc nie chciała tego robić, ale ja wciąż nalegałam i wysłała Borii) tezy i zawiadomienie. Właśnie dlatego napisałam do Ciebie, chcąc się dowiedzieć, czy są teraz Moskwi³⁰. Wiesz, Żeniu... bardzo mi za nich wstyd... Ola odniosła wielki sukces, pisano o niej w gazetach, dostała masę róż, i jeszcze teraz wciąż jej gratulują, telefonują z gratulacjami! Sala posiedzeń była pełna, co się rzadko zdarza. Pierwsza kobieta, która obroniła dysertację doktorską, i w ogóle, i w tym Instytucie, i za sowieckich czasów. Otrzymała tytuł doktora języków starożytnych i literaturoznawstwa. Bardzo przepraszam za mój wstrętny charakter pisma!

Wróć teraz do Borii i Szury. Jak im nie wstyd! Cóż za barbarzyństwo ze strony ludzi tak bliskich! Ani słowa nie napisać, nie odpowiedzieć, nic, nic... Jestem tak zasmucona, tak obrażona. Boria nie mógł nie dostać jej listu, napisała zwrotny adres! Czyli list wróciłby do nas!

Napiszę o tym bratu i powiem mu, że uwalniam ich od kajdan pokrewieństwa. Uwierz mi, miła Żeniu, że ja już zapomniałam o moich bratankach (mniej zresztą winię Szurę, bo on już dawno przestał dla mnie istnieć), ale Boria?! Nic nie może go usprawiedliwić w moich oczach! Nic! No, dobrze, nie ma ich

30 Przebywając na przemian w różnych sanatoriach, co jednak nie poprawiało stanu jego zdrowia, Pasternak wciąż cierpiał na ciężką depresję i w żaden sposób nie mógł zareagować na radosne rodzinne wydarzenie.

już dla mnie, co prawda, jedną nogą już jestem w grobie... Ale jednak drugą nogą wciąż tutaj...

Dudlik nie odpowiedział mi na znaczki, które wujek wtedy (w ziemie) mu wysłał, pewnie napisał wujowi, bo brat mnie potem o to pytał. Czyli, jak widzisz, atawizm...

Droga, złota, życzę zdrowia i zdrowego odpoczynku, kiedy my tkwimy tutaj i nie mamy dokąd jechać! Ola beze mnie nie chce, ja bez Oli nie mogę, a razem, to jak zostawić mieszkanie i... żeby odpoczywać, ktoś trzeci musiałby znaleźć to lotnisko i przewieźć rzeczy i „to wszystko”, ja nie mogę. Ola nie jest w stanie i bardzo jest zajęta do 17 lipca, trwają kontrole w komitecie miejskim, bierze w tym udział. Pracują nad Współzawodnictwem, omawiają nagrody tak dla studentów, jak i profesorów itd. Nie ma ani chwili czasu!! Straszliwie zmęczona.

Strasznie się rozgadałam! Całuję.

Niesłychanie wdzięczna za odpowiedź.

Wasza Asia

Ola przesyła ukłony i całuje Dudlonka-a-a!

Borys Pasternak do Anny Osipownej Frejdenberg

MOSKWA, 14 STYCZNIA 1936

Droga Ciociu Asiu!

Mówią, że już Cioci odpowiedziano, ale i tak nie odbiera to Cioci i Oli prawa do sprawiedliwego oburzenia. Trzeba usprawiedliwić także Elżbietę Michajłówną, wychowawczynię Żeni: długo i niebezpiecznie chorowała.

Wreszcie: kiedy Ciocia i Ola wyliczacie mnóstwo adresów, pod które pisałyście, nie uzyskując odpowiedzi, dotykacie tej komplikacji, która przecież nie ułatwia mi życia i nie dodaje wolnego czasu. Ola pisała Szurze, że zajęta jest legendarnie, i podkreśliła to słowo. Czy z tego wynika, że ja jestem nierób?

Oczywiście to bezprzykładne i do niczego niepodobne, że przez te miesiące ani razu do Was nie napisałem. Ale dlaczego z milczenia Oli nie wyprowadzam żadnych bajek o jej obojętności na to, czy wyzdrowiałem, czy nie, czy jeszcze żyję, czy umarłem? Dlaczego tylko moje milczenie coś znaczy i koniecznie coś złego? Zresztą wszystko jedno, zawsze tak było i będzie.

Nie pisałem do Was nie z wrodzonego świństwa i nie z braku czasu, nie pisałem z tego samego powodu, dla którego wtedy od Was³¹ trudno mi było napisać czy zatelegrafować do swoich w sprzecznym z prawdą uspokajającym tonie. Bo przecież wszystko to nie od razu się ujawniło, długo, długo coś się ze mną działo, co byćście o tym nie mówiły, coś dziwnego, pod jesień skończyło się całodziennymi bólami serca, rąk i zupełnym nieporządkiem z wszystkim, co u człowieka powinno być w porządku. Dopiero teraz, kiedy doszedłem powoli do osiągniętego dzięki samej tylko sile **czasu** wyzdrowienia, jestem taki, jak przedtem, i znowu marudzę z pisaniem, ale piszę w miarę swoich sił, dopiero teraz rozumiem, co się ze mną działo i dlaczego.

No i teraz jestem zdrowy, znowu więc wokół mnie taki rozgardiasz, że nie mam czasu, by przeczytać książkę, kiedy zechcę albo i muszę. Cóż mam Cioci rzec. Wie Ciocia, jak Ciocię i Olę kocham i jak się o Was boję. Obie jesteście potwornie niesprawiedliwe wobec mnie. Choć tego nie mówicie, uważacie, że w czymś zawiniłem wobec Was, a w czym, tego dotąd nie mogę zrozumieć.

Nie pamiętam, czy wysyłałem Wam swoich Gruzinów³², czy nie? Połowa tam – okropne bzdury. I szkoda, że okruciny czegoś świetnego obciążone są takim śmieciem. Ale narzucono mi to ze względu na złe pojęty obiektywizm. *Żmijojada* jednak przeczytajcie, niech to będzie zamiast kilku nienapisanych do obu Was listów, które, ależ tak, pisałem do Was, z tego odludzia, gdzie się znalazłem.

Ucałujcie Saszkę.

Boria

[DEDYKACJA NA EGZEMPLARZU KSIĄŻKI *LIRYCY GRUZIŃSCY*,
SOWIETSKIJ PISATIEL, MOSKWA 1935]

Droziej siostrze Oluszcze od mocno ją kochającego brata. Kiedy czas pozwoli, miej cierpliwość przejrzeć ją do końca. Bo pomiędzy bredniami, które, choć w ograniczonej ilości, musiałem włączyć do swojej pracy, są tutaj autentyczne talenty, o których starałem się jak najlepiej dać wyobrażenie.

I nigdy się na mnie nie gniewaj.

Boria

15 stycznia 1936

31 Znalazłszy się w Leningradzie w drodze powrotnej z Paryża, już całkiem chory, Pasternak zatrzymał się w domu Frejdenbergów, nie powiadamiając o tym niepokojącej się o niego żony.

32 *Gruzinskie liriki*, Sowietiskij pisatiel, Moskwa 1935.

Z dziennika Olgi Frejdenberg

Na samym początku maja 1936 ukazała się moja *Poetyka fabuły i gatunku*. Dziesięć lat robiłam tę książkę; nie dni, ale i noce; nie w czasie pracy, ale i w czasie odpoczynku, w święta, podczas wakacji.

Książka wyszła i dobrze się sprzedawała. Trzy tygodnie po ukazaniu się – książkę skonfiskowano.

28 września w dziale „Bibliografia” gazety „Izwestija” była opublikowana recenzja Cecylii Lejtiejzen *Szkodliwy galimatias* z dodaniem uwagi od redakcji: „Drukowany przez nas artykuł o książce O. Frejdenberg pokazuje, jaką kadrę naukową wychowywał Leningradzki Instytut Filozofii, Literatury, Lingwistyki i Historii i jakie prace «naukowe» wydawał. Książka Frejdenberg – dysertacja doktorska w zakresie literaturoznawstwa firmowana jest przez ten Instytut. Co o tym wszystkim myśli Narkompros³³”.

„Izwestija” były nader oficjalną gazetą partyjną. Każde słowo tego organu miało znaczenie oficjalne, praktyczne skutki (czy, jak przyjęło się mówić, wnioski organizacyjne) były bardzo poważne.

Tak wdzierały się te represje i ciosy w spokojne życie człowieka, którego do niedawna trapiły nieszczęścia i który właśnie zaczynał myśleć, że minęły, że można wreszcie odetchnąć! O, te wiadomości, na które, drżąc, nieustannie czekaliśmy! Te wiadomości, które dzwoniły, osaczały, wbiegały do domu i zrywały dachy z wszystkich schronów.

Wątpliwe, by w przyszłości ktoś zrozumiał, jak było źle! Jak groźnie i zło-wieszczo!

Borys Pasternak do Olgi Frejdenberg

MOSKWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1936

Droga moja Olu,

Zimuję na dacy z źle funkcjonującą pocztą, bez gazet – ale o tym dalej. Wczoraj byłem w mieście i Żenia pokazała mi artykuł w „Izwestijach” – płakała.

33 Narodnyj komissariat proswieszczenija (Ludowy Komisariat Oświaty) – w latach 20. i 30. centralny organ państwowy zajmujący się sferą szkolnictwa, nauki i kultury – przyp. tłum.

W tym wszystkim straszne dla mnie jest to **tylko**, że Ty jeszcze nie jesteś zahartowana, że z Tobą to pierwszy raz. Zapewne już podchwyciła to prasa leningradzka, a jeśli jeszcze nie, to powinnaś być na to przygotowana. Będzie się to mnożyć z tą samą podłą mechanicznością, bezmyślnie, pełne jawnych dla wszystkich przekręceń, z horrendalną argumentacją (wszystkim wiadomo, jaki był stosunek Marksa do Homera – że niby piszesz o Marksie i twierdząc coś przeciwnego, wypaczasz fakty – że niby Twoje analityczne wiwisekcje są potępieniami, że dalej **Tobie** do Homera niż temu dziennikarskiemu pionkowi, który własnoręcznie zaciska pętlę na własnej szyi, jakby oddychało się temu pismakowi zbyt swobodnie i musiał się postarać, żeby oddychać było jeszcze trudniej...).

Nie mogę teraz, w tych najbliższych dniach, przyjechać do Was, jak bym chciał i co byłoby może potrzebne. Czy Ty nie mogłabyś przyjechać do mnie? Miałabyś osobny pokój i za sąsiadów w okolicy takie same, jak Ty, ofiary³⁴.

W zimie toczyła się dyskusja o formalizmie. Nie wiem, czy to wszystko do Ciebie dotarło; zaczęło się od artykułu o Szostakowiczu, potem przerzuciło się na teatr i literaturę (z napaściami wciąż tej samej, nonszalanckiej, wstrętnej niesamodzielnej, echo-podobnej i wtórnej natury na Meyerholda, Mariettę Szaginian, Bułhakowa i innych). Potem dotknęło malarzy, znowu najlepszych, choćby Władimira Lebiediewa, i innych.

Kiedy na temat tych artykułów zaczęła się ustna dyskusja w Związku Pisarzy, miałem głupi pomysł, aby kiedyś na nią przyjść i nasłuchawszy się, jak kompletne zera mówią o Pilniakach, Fiedinach i Leonowach prawie w takiej liczbie mnogiej, nie wytrzymałem i spróbowałem wystąpić przeciwko tej właśnie stronie całej naszej prasy, nazywając wszystko po imieniu³⁵. Przede wszystkim spotkałem się ze szczerym zdziwieniem ludzi odpowiedzialnych, wręcz oficjalnych, po jakie licho pchałem się, by bronić towarzyszy, kiedy mnie nie tylko nikt nie ruszał, ale w ogóle ruszać nie zamierzali. Dali mi taki odpór, że potem, i w wyniku całkiem oficjalnej inicjatywy, delegowano do mnie towarzyszy ze związku (bardzo dobrych i czasem bliskich mi ludzi), by dopytywali się o moje zdrowie.

34 W lecie 1936 Pasternak kupił dachę w osiedlu pisarzy w Pieriedielkinie. Jego sąsiadami byli Pilniak, Fiedin, Leonow i inni, niejedyn raz będący przedmiotem krytycznych napaści w prasie.

35 W swoim wystąpieniu na moskiewskim zebraniu pisarzy 13 marca 1936 Pasternak krytycznie odniósł się do ogólnego tonu oficjalnej prasy, w której oskarżano o formalizm najlepsze osiągnięcia radzieckiej prozy. Pasternak domagał się od krytyki prawdziwej miłośności dla sztuki i precyzyjnego rozumienia jej zadań.

I żaden nie mógł uwierzyć, że czuję się doskonale, dobrze sypiam i pracuję. I to także ocenili jako frondę.

Nie wiem, co powinnaś zrobić, z daleka nie sposób orzec, trzeba wiedzieć, jak daleko zaszła w Twoim przypadku ta bieda w zakresie obiektywnych faktów, musimy się zobaczyć. Znam przypadki, kiedy ludzie, otrzymawszy **taki** prztyczek, próbowali wyjaśnić sprawę w jej meritum, pisali listy do KC i osiągnąwszy to, że tam zaznajamiano się z powodem nagonki (książką, sztuką teatralną, obrazem), tylko pogarszali swoją sytuację i już nieodwracalnie, po raz wtóry, poprzez wzmocnioną napaść na nich, potwierdzającą pierwszą. Tak było z poetą Swietłowem i jego sztuką. We wszystkich takich przypadkach, jak i tym ze mną, strata była tylko moralna, więc biorąc pod uwagę obyczaje naszej prasy, tylko pozorna i widmowa, z efektem zwrotnego oddziaływania na ludzi pozbawionych moralnej wrażliwości i siły.

Nie wiem, jak to się rozgrywa w Twoim przypadku, z Twoim brakiem doświadczenia, nie znam Twoich przyjaciół i znajomych, Twojego wrośnięcia w środowisko, mówię tylko o rzeczach dla wewnętrznego użytku duszy – najważniejszym w tym przypadku, jeśli by nawet możliwość samoobrony była nam potrzebna i osiągalna. Aż strach ogarnia, kiedy wyobrażam sobie, jak Ty to wszystko znosisz i jak się to odbija na zdrowiu Cioci. O tym, na razie o tym, proszę, zatelegrafuj do mnie na adres: Moskwa, Droga Białorusko-Bałtycka, Bakowka, miasteczko pisarzy 48, dla Pasternaka.

Żenia powiedziała, że powinienem być wystąpić w Twojej obronie w gazecie, czyli napisać kontr-artykuł o książce. Jeśli to zrobię, z góry wiem, co się stanie. Gdyby nawet wydrukowali, to w odpowiedzi wysmiano by mnie łagodnie i miłosiernie, a Tobie dostałoby się jeszcze więcej, i, jakkolwiek byłoby to dziwne, jeszcze i za mnie.

Pod tym względem mam doświadczenie, tak bywało zawsze, kiedy ujmowałem się za kimś wprawdzie ustnie, ale publicznie.

Natomiast, gdyby było trzeba, drogami bez rozgłosu, to znaczę osobistymi spotkaniami i namawianiem, zwracaniem się do liczących się ludzi itd., gotów jestem Ci służyć, jak tylko mogę, rwę się do boju i chciałbym jedynie wiedzieć, czego właśnie trzeba. Toteż zaraz po telegramie, bardzo Cię proszę, niezwłocznie napisz do mnie szczegółowo i wyślij listem ekspresowym na ten sam adres.

Teraz najważniejsze. Pewnie już dawno czekałaś – i dziwiłaś się i obrażałaś, może dlatego, że nie nadszedł – na **mój** odzew i opinię o książce, i miałaś

ślusznosc, nie znajdując słów dla tego skandalu. A ja umiałbym skłamać albo milczeniem obejść problem, gdybym nie wiedział, że będąc tutaj, usprawiedliwiłabyś mnie; ale faktem jest, że jej jeszcze gruntownie nie przeczytałem. Przebiegłem – to było na wiosnę – zaraz jak dostałem, całą książkę powierzchownie, piąte przez dziesiąte, ale i tego wystarczyło, by wpaść w podziw właśnie nad tym, czego ten nikkczemnik³⁶ z rozmysłem nie dostrzeża i co bezczelnie wypacza: nad głębią i jednolitością ogólnej myśli, nad jej metodologicznym rozczłonkowaniem z rozdziału na rozdział w przebiegu całości. Oprócz tego przeczytałem strony o liryce, odsyłające mnie do tej niedysyjszej naszej rozmowy w kuchni, kiedy objaśniałaś mi te myśli, pokazując fotografie późnej rzeźby greckiej. *Poskromienie* znałem z odbitki³⁷.

Tak już się wtedy bałem, że nieprędko znajdę minutę dla tego szczytu rozkoszy (książka na najbardziej interesujący temat, w nowym, przekształcającym całą jego genezę, ujęciu, porywająco napisana, na dodatek jeszcze przez Ciebie!), że napisałem do Ciebie telegram z nic nieznaczącym wyrazem nagiej radości (czyżbym i jego nawet nie wysłał!). Chorowała wtedy Żenia i ja miałem jej załatwić sanatorium na południu, a potem obie z Elżbietą Michajłówną wyprawić na całe lato do domu wczasowego.

Kończono budowę tych letniskowych domów dla pisarzy, a nie dostawało się ich za darmo, trzeba było decydować, czy brać, jeździć, doglądać prac wykończeniowych, gimnastykować się, zdobywać pieniądze. W tych samych miesiącach rozstrzygał się, piętężnie i zasadniczo, problem nowego mieszkania w mieście, zbliżał się koniec prac budowlanych, zaczętnano rozdzielać mieszkania.

Wszystkie te perspektywy tak jawnie nie mieszczą się w ramach mojego budżetu i na tyle (trzy razy) przewyższają moje potrzeby, że w innym czasie zrezygnowałbym ze wszystkiego albo przynajmniej z połowy i zaoszczędził czas, siły i wewnętrzny spokój, nie mówiąc o pieniądzech. Ale tym razem wygląda na to, że poważnie, nasi zbierają się do powrotu. Papie obiecują mieszkanie, ale z tej obietnicy nic nie wynika i nie wyniknie. Trzeba o nich myśleć, planując własne możliwości.

Strasznie chcę mieszkać z nimi, tak jak chciałbym, żebyś Ty do mnie przyjechała, to znaczy, chcę tego dla siebie, jako radości, ale zupełnie nie wiem,

36 Autorka artykułu w „Izwiestjach” – Cecylia Lejtiejzen.

37 W aneksie do *Poetyki fabuły i gatunku* przedrukowana była praca *Trzy fabuły albo semantyka jednej*, poświęcona między innymi *Poskromieniu złościny* Szekspira. Pasternak czytał ją w 1930 roku.

czy byłoby to lepsze rozwiązanie niż inne przez nich wybrane. To pozostaje w zawieszaniu, a ja już żyję pod znakiem tej nieokreśloności, gubię się i rozpraszam, może na próżno.

Jednak ta nieokreśloność co do Rodziców to tylko część ogólnej niepewności mojej sytuacji – mieszkać tak, jak pomieszkuję teraz, wiek cały, byłoby niewykonalnym szaleństwem, nawet gdyby mi się uśmiechało – ale znowu ich problematyczny przyjazd komplikuje sprawę, tymczasowo zatrzymując w tym samym miejscu, w którym mnie zastaje, odkładając pewne nieodkładalności na czas nieokreślony. Ale nad tym nie mam nawet prawa się rozwozić.

Krótko mówiąc, wciąż odkładałem przeprowadzkę na daczę, aż wreszcie Zina sama się zebrała i pewnego pięknego ranka przewiozła tutaj wszystkie meble i całe gospodarstwo. Ja też ruszyłem tutaj, jak stałem, bez książek i rzeczy niezbędnych do pracy. O pracy, po kryzysie, będącym sednem mojej zeszłorocznej choroby (wiązał się on, między innymi, z losem prac podobnych do Twojej³⁸), marzę rzadko. Piszę nieprawdopodobnie mało, i takie, wybac mi, niemożliwe gówno³⁹, że gdyby nie było innych powodów, ten wystarczyłby, by zwariować.

Tak jednak nie pozostanie, wyrwę się, daję Ci słowo, zobaczysz mnie, jeśli Cię to interesuje, znowu innym. Teraz właśnie, od dwu–trzech dni, wziąłem się za fabularny splot, który od 32 roku blokował mi jakąkolwiek drogę naprzód, dopóki mu nie sprostam, ale hamuje mnie nie tylko brak sił, także взгляд na obiektywne warunki, który cały ten zamysł każe widzieć jako niedopuszczalną w swojej naiwności uzurpację. Ale i tak nie mam wyboru, będę pisał tę opowieść. Tak, ale to nijak ma się do sprawy, rozgadałem się, co to ja chciałem jeszcze powiedzieć?

No więc, nie dalej jak wczoraj pojechałem po potrzebne książki, również po Twoją, która w ciągu lata leżała w niedostępnym mieszkaniu, opustoszałym i zagraconym przez remont. Czy możesz i zgodzisz się, by to zrozumieć?

To, co jeszcze mógłbym Ci powiedzieć i opowiadać, włączyłbym w sprawę tylko po to, by przyspieszyć Twoją odpowiedź. Dlatego proszę otwarcie; bez

38 Edycja dzieł zebranych, przygotowywana przez Izdatielstwo Pisatielej [Wydawnictwo Pisarzy] w Leningradzie, została zakazana; ze zbioru prozy, drukowanego w GICHL-u [Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Chudożestwiennoj Litieratury – Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej] usunięto *List żelazny*, nic nie dało zwrócić się do Gorkiego z prośbą o interwencję. To pozbawiło Pasternaka psychicznej i materialnej możliwości kontynuowania pracy nad prozą.

39 Chodzi o *Nieskolko stichotworienij* [Kilka wierszy], które zaczynały się od wiersza o Stalinie, i cykl *Iz letnich zapisok* [Z letnich notatek], poświęcony Gruzji.

względu na to, jak Ci trudno, jak niewielkie mam prawo prosić i na to liczyć, błagam Cię, znajdź chwilę i zaraz zatelegrafuj, co z Wami obiema; potem przemóż się i napisz szczegółowo.

Wreszcie, jeśli to w Twojej mocy (może Sasza przeprowadziłby się do Cioci na ten okres), przyjedź do mnie. Będziesz miała, jeśli zechcesz, osobny pokój, a w sąsiedztwie, tuż obok, wszystkich towarzyszy w nieszczęściu: Pilniaka, Fiedina i innych, wszyscy doświadczyli już tego szczucia, które dla Ciebie jest jeszcze czymś nowym.

I w końcu to, na ten krótki czas, który dzieli mnie od Twojego telegramu, listu i przyjazdu: czyż mam ja, nieuk, przypominać Tobie, historykowi, o odwiecznym losie każdej prawdy? Gdybyś napisała kompilację lektur, niewyróżniającą się niczym własnym i nowym, to rezultat byłby, rzecz jasna, całkiem inny. A Ty pojawiaasz się z całkowicie własnym punktem widzenia, z **dziełem**, które coś dodaje do znanego inwentarza, z rezultatem dotykalnie nowym, więc gęsi, oczywiście, są wściekłe.

Istnieje jeszcze jedna okoliczność, niewyobrażalna, bo na pierwszy rzut oka neguje sens. Istnieją nieszczęsne, całkiem otumanione miernoty, które z mocy swego beztalencja zmuszone są brać za styl i ducha epoki tę pozbawioną własnego języka, drżącą służalczość, na którą są skazane przez niemożliwość dokonywania wyboru, przez skrajne ubóstwo swoich zasobów umysłowych. Dlatego kiedy słyszą człowieka, który wielkość rewolucji widzi w tym, że w jej czasie, i zwłaszcza w jej czasie, można otwarcie mówić i śmiało myśleć, to takie spojrzenie na czas są gotowe piętnować jako niemal kontrewolucyjne. To trafna obserwacja, ale ugniotłem ją pospiesznie, trzeba by to wyrazić w dwóch słowach, wtedy ten nonsens byłby dla Ciebie całkiem jasny.

Ściskam Cię i nie zaznam spokoju, póki nie zatelegrafujesz i nie odpowiesz. Ciociu, całuję.

B.

Z dziennika Olgi Frejdenberg

Chona (Frank-Kamieniecki) ofiarował się, by pojechać do Moskwy. W domu wyjaśnił mi, że katastrofa z moją książką poderwie i jego, jako recenzenta, pozycję. Miał zupełną rację.

Długo zastanawialiśmy się, do kogo Chona powinien się zwrócić, i zdecydowaliśmy, że do Borii. Chcieliśmy go prosić, aby porozmawiał z Bucharinem, redaktorem „Izwestij”, który darzył go niezmiernym szacunkiem. Nie można było przekazać tej prośby ani listownie, ani telefonicznie: wszystko kontrolowano, czytano, podsłuchiowano...

Chona wyjechał tego samego wieczoru. Z Moskwy, po błocie, jakoś dojechał do Pieriedielkina, gdzie mieszkał Boria. Zmęczony i zdenerwowany znalazł się u Borii za stołem, przy którym siedzieli nieznajomi, wśród nich Neuhaus, profesor Konserwatorium Moskiewskiego, bliski przyjaciel Borii, mąż Ziny, drugiej żony Borii. („Ten ożenek – z uśmiechem powiedział mi Boria pewnego razu – był po prostu formą mojego zauroczenia Garrikiem Neuhausem, i dlatego też jego żoną”). Z trudem udało mu się porozmawiać z Borysem na osobności (bardzo się Chonie spodobał jako człowiek).

Boria opowiedział mu, że Bucharin sam jest pod znakiem zapytania, że siedzi w domu i zobaczyć się z nim trudno...⁴⁰

Tego samego dnia Chona miał wracać do Leningradu. Był zimny, czarny, późnojesienny wieczór. Padał deszcz ze śniegiem. Z Pieriedielkina wyjeżdżał do Moskwy samochód, Boria wcisnął do niego Chonę. Błoto po kolana, deszcz ze śniegiem, szum silnika, ciemność, przepełniony samochód. Chona zwałił się na siedzenie i jeszcze dobrze nie oprzytomniał, kiedy na kolanach usiadł mu dwie ożywione osobniczki, wracające z gościny u pisarzy. Z ich szczebiotania Chona domyślił się, że na jego kolanach siedzi Lejtiejzien.

Był tak zmęczony, a życie wydawało mu się takim domem wariatów, że nie miał sił, by znaleźć w sobie jakąś ocenę tego, co się działo. Pędził więc w ciemności, trzymając na kolanach tę, z powodu której był zmęczony i ledwie żywy. Rzeczywistość radziecka zdała mu się fantomem, już nie mógł wyraźnie określić, z jakiego powodu rzuciło go w taką dal i po takim błocie – czy nie po to, żeby posadzić sobie na kolana wesołą towarzyszkę Cecylię Lejtiejzien?...

40 W toku procesu sądowego przeciw Kamieniewowi i Zinowjewowi wysunięto wobec Bucharina oskarżenie o udział w działaniach terrorystycznych. Zaczęto śledztwo przeciwko niemu, Rykowowi i Tomskiemu. Wiedząc, co to znaczy, Tomski popełnił samobójstwo. Bucharin i Rykow zostali aresztowani w lutym 1937, a w marcu rozstrzelani.